

A bouquet of dried flowers, including orange and yellow blooms and green foliage, is arranged against a dark background. A heart-shaped glass ornament with a cracked, mosaic-like pattern is prominently placed in the upper center of the bouquet.

BEZDUSZNY PSYCHOPATA

D I A N A J E M I E L I T A



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Redakcja: M. Mrowiec
Korekta: Anna Smutkiewicz

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/bezpsy>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1290-8

Copyright © Diana Jemielita 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Julia

– Julia, obiad, ile razy można powtarzać? – Przewróciłam oczami. Obiad w tym domu był rzeczą świętą. Siadaliśmy przy stole, posyłaliśmy sobie sztuczne uśmiechy i udawaliśmy, że jesteśmy przykładną rodziną.

– Już schodzę! – krzyknęłam. Narzuciłam na siebie białą koszulę i zbiegłam po schodach. Na końcu stołu, jak przystało na głowę rodziny, siedział tato. Dumnie wyprostowany, patrzący na mnie z niechęcią i zniecierpliwieniem.

– Ile razy można cię prosić, żebyś nauczyła się punktualności? – Jego ton był opanowany, ale minę miał co najmniej, jakbym spóźniła się na jakąś ważną uroczystość. Ojciec nie tolerował niesubordynacji, spóźnialstwa, lenistwa, opieszałości, braku inteligencji, braku dobrych manier i tysiąca innych rzeczy. Przeklęłam w myślach, uśmiechnęłam się jednak przepraszając i przysiadłam koło Jordana, swojego brata. Nie chciałam kontynuować tej dyskusji, ponieważ i tak nie miała najmniejszego sensu.

– Jedzmy, kochani, zanim wystygnie. – Mama próbowała się uśmiechnąć. Podczas obiadu standardowo królowała gadka o niczym. Teksty typu „dzisiaj jest odpowiednia pogoda na spacer” albo „od tygodnia jest jakoś chłodniej, aż nie chce się z domu wyjść”, „dzisiaj jadę pograć w golf”, „Kate wygrała zawody w pływaniu” były codziennością. Chyba tak się do tego już przyzwyczaiłam, że w sumie mi to nie przeszkadzało. Byliśmy rodziną idealną. Mąż, żona i troje dzieci, a do tego piękny dom z basenem. Czego chcieć więcej? Tyle że byliśmy jak jabłko gnijące od środka. Nie lubiłam tych sztucznych spotkań i udawania, że wszystko jest w porządku. W tej rodzinie nic nie było w porządku, ale każdy z nas

musiał się dostosować do zasad w niej panujących. Z czasem i ja, z braku siły, aby cokolwiek zmienić, to zaakceptowałam.

– Julia, idziesz ze mną dzisiaj na zajęcia z jogi? – zapytała Kate, kiedy już skończył się ten jakże „rodzinny” obiad. Kate była moją młodszą siostrą. Tą lepszą, ładniejszą, mądrzejszą, bardziej poukładaną siostrą. Różnica wieku była nieznaczna: Kate miała dwadzieścia lat, a ja dwadzieścia dwa, jednak to ona zawsze była dumą rodziny. Wspaniałą córeczką mamusi i tatusia. Czy byłam zazdrosna? Kiedyś bardzo. Kate, czego się nie dotknęła, wychodziło jej wspaniale. Od najmłodszych lat była córką idealną z manierami godnymi damy. Kiedy miałam dziesięć lat i podczas jednego z uroczystych obiadów Kate chwaliła się znajomością nowych piosenek po francusku, ja próbowałam zachwycić wszystkich umiejętnością założenia nogi za głowę. Kiedyś całą rodziną wybieraliśmy się na obiad do przyjaciela i jednocześnie współnika mojego ojca. Mama ubrała nas wtedy w najnowsze sukienki. Kate poruszała się jak mała modelka i niczym dama uważała, żeby się nie ubrudzić. Ja natomiast, gdy tylko zobaczyłam piłkę, nie mogłam się oprzeć, aby jej nie kopnąć. Poślizgnęłam się na błocie i sukienka była do wyrzucenia.

Zawsze stawiano mi Kate za wzór, mimo że była młodsza. Ona wpisywała się w schemat życia tej rodziny i potrafiła się dostosować. Czasami miałam wrażenie, że rodzice się mnie wręcz wstydzili. Z początku było to bolesne, ale z biegiem czasu przestało mi zależeć na ich aprobacie. Dostrzegałam zakłamanie panujące w naszym domu. Matka była wpatrzone w ojca jak w obrazek, chociaż ten zdradzał ją na prawo i lewo. Ojciec widział wady u wszystkich innych i uważał się za Boga, a sam był kawałem skurwysyna. Kiedyś wykrzyczałam, że jest sukinsynem, kiedy bzykał jakąś panienkę w swoim gabinecie, do którego właśnie chciałam wejść. Była co najmniej o połowę od niego młodsza i to, co zobaczyłam, było naprawdę obleśne. Posuwał inną kobietę, kiedy matka w ogrodzie czytała książkę! Nie wierzyłam, że można być aż tak ślepą. Musiała wiedzieć. Musiała, tylko udawała, że niczego nie zauważa.

– Ten skurwiel posuwa na swoim biurku jakąś blondynę, dasz wiarę?

– Wparowałam do pokoju Kate. Musiałam to z siebie wyrzucić.

– Daj spokój, siostra, nic z tym nie zrobimy. Tak musi być. Nie zmienisz tego, czego się nie da zmienić. Tata dba o nas i za to musimy go szanować

No nie wierzyłam! Czy ona też była aż tak tępa?! To, że nas karmił, dawał dach nad głową, opłacał szkołę i w sumie nie szczędził pieniędzy na nic, nie czyniło z niego nie wiadomo kogo. Ale widocznie każdy w tej rodzinie twierdził inaczej. Sama i tak nic bym nie ugrała. Skoro każdy udawał, że wszystko jest w porządku, ja też postanowiłam się dostosować. Ale od tamtej pory wiedziałam, że ta rodzina to fikcja. Byliśmy wysoko postawioną rodziną. Obracającą się w kręgach szemranych ludzi. Nie wiedziałam dokładnie, czym zajmuje się ojciec, bo zawsze trzymał nas z daleka od tego, co robi. Przez nasz dom przewinęło się mnóstwo koleś, których z zasady lepiej nie spotkać w ciemnej uliczce. Do pewnego czasu zżerała mnie ciekawość i próbowałam się dowiedzieć czegoś więcej na temat interesów ojca, ale bezskutecznie. Nie były one jednak legalne – tego domyśliłby się nawet głupek. Z czasem przestałam zwracać uwagę na to, co działo się wokół mnie. Interesy ojca i podejrzane towarzystwo przestało mnie interesować. Żyliśmy trochę jak w złotej klatce.

Od małego mogłam zadawać się tylko z dziećmi, z których rodzicami mój ojciec prowadził interesy. Woził mnie kierowca, nawet na zakupy szłam z Luckiem – jednym z ochroniarzy. Jak się człowiek wychowuje w takim domu i wśród takich ludzi, to nie zna innego życia. Wydaje mu się, że tak jest wszędzie, że tak funkcjonuje cały świat. Dopiero na studiach zaznałam trochę innego życia. Uczęszczałam oczywiście na prywatną uczelnię, ale nawet tam poznałam znajomych z różnych kręgów.

– Kate, Julia, w przyszły weekend państwo Johanssonowie urządzają przyjęcie. – Usłyszałam głos matki.

– To cudownie – zapiszczała Kate. – Będzie Thomas – zaszczebiotała, rumieniąc się.

– Nie idę – bąknęłam.

– Idziesz, Julia. Nie obchodzi mnie twoje ciągle fochy. Idziesz i koniec. Ojciec chce cię komuś przedstawić na tym przyjęciu. Chciałabym, żebyś zachowywała się z klasą. – Matka wbiła we mnie wzrok.

– Komu? – zapytałam.

– Zobaczysz. Pamiętaj, żeby zachowywać się przyzwoicie. Nie chcemy się najeść wstydu przez twoją niewyparzoną buzię i brak manier. – Westchnęła.

– Jasne – szepnęłam zrezygnowana.

– I nie przewracaj oczami! – krzyknęła, schodząc ze schodów. Skąd wiedziała, skoro była odwrócona tyłem?

– Pierdole, nie idę – szepnęłam do Kate. – Pewnie chcą mnie przedstawić jakiemuś paniczowi o dobrych manierach, który będzie udawał, że jestem cudowna, nawet gdybym zaczęła bekać przy stole. A to wszystko tylko dlatego, że kazał mu to robić jego ojciec. Nienawidzę obłudy.

– Julia, proszę cię. Mama mówi, że już czas, żebyśmy wyszły za mąż. Tata nie ma nic przeciwko, żeby moim narzeczonym był Thomas, chyba nawet poczynił już wstępne negocjacje z jego ojcem w tej sprawie. Układ byłby dla obu stron całkiem korzystny. Interesował się mną jeszcze Matias, ale...

– A kim ty jesteś? Obrazem wystawionym na licytację? – zapytałam zirytowana. Tej dziewczynie nie dało się wytłumaczyć, że bez względu na to, z którym z tych frajerów by się nie związała, czeka ją taki sam los jak naszą matkę. Z biegiem lat stanie się zastraszoną kobietą, bojącą się własnego cienia i własnego męża. Podporządkowaną mu nawet w sprawie stroju, w którym miałaby wyjść na przyjęcie, nie mówiąc już o innych rzeczach. Dobrze, że nie pyta go jeszcze, czy może skorzystać z toalety...

– Idę się położyć, Kate, zobaczymy się pewnie na kolacji – powiedziałam, po czym pobiegłam na górę, położyłam się na łóżku i zaczęłam myśleć.

Komu to ojciec tak bardzo chciał mnie przedstawić? Czy faktycznie myśli o tym, żeby wydać mnie za mąż? W naszym świecie małżeństwa aranżowane były na porządku dziennym. Do tej pory w sumie nigdy nie pomyślałam, że ten dzień nadejdzie. Byłam trochę jak trędowata w tej rodzinie i muszę przyznać, że całkiem mi to odpowiadało. Co rusz odbywały się bale i bankiety, ale ostatni raz byłam na jakimś ze cztery lata temu. Pół wieczora przesiedziałam w ogródku, bo nie bardzo miałam tam z kim i o czym rozmawiać. Moje „koleżanki”, bo chyba tak powinnam je nazywać, albo inaczej córki przyjaciół ojca myślały tylko o tym, jak pięknie wyglądają w nowych kreacjach, który to dżentelmen się do nich uśmiechnął, ewentualnie która z dziewczyn wygląda najgorzej. Istny cyrk. Dlatego postanowiłam, że więcej się w nim nie pojawię.

– Dajcie mi spokój. Banda naburmuszonych dupków i wypacykowanych panius. Nigdzie się następnym razem nie wybieram. Nie mój

cyrk, nie moje małpy – wrzeszczałam po powrocie z tego „cudownego”, ale przynajmniej pierwszego i ostatniego jak do tej pory balu.

– Alice, ona jest niereformowalna. Zrób coś z tą dziewczyną, bo nie ręczę za siebie. Przyniosła mi wstyd. Czy ty słyszałaś, ona obraziła córkę Lordsonów!

– Nie obrażałam jej, tylko już nie mogłam patrzeć, jak przegląda się w lustrze, nadyma usta i w kółko obciąga sukienkę, która i tak przecież będzie jej się podnosić, bo jest co najmniej o rozmiar za mała. A w odpowiedzi usłyszałam, jaka to jej sukienka jest cudowna, że Clara to ma zwykłą czarną, a jej bursztynowy świecący kolor leży na niej tak wspaniale. Potem zaczęła jeszcze opowiadać, jaka to ona nie jest cudowna, a teraz, gdy powiększyła sobie usta w jednej z najlepszych klinik w mieście, to już w ogóle stała się uosobieniem kobiecego piękna. Nie mogłam już słuchać, jak się przechwala, jedyne, co się dla niej liczy, to wygląd. Powiedziałam, że musi mieć wybitnie mało do zaoferowania, skoro jedyne, czym chce przyciągnąć swojego potencjalnego adoratora, to wygląd. – Zrobiłam minę, jakbym chciała zwymiotować. – Ot, wielkie mi halo.

I tak od tamtej pory nie musiałam już chodzić na żadne bale, imprezy firmowe ojca i inne zloty małp. Nie bardzo nawet znałam ludzi z jego otoczenia, bo też on nigdy się mną zanadto nie chwalił.

Myślałam, jak by się tu wykręcić z tej imprezy, ale nie widziałam takiej możliwości. Ojciec by mi nie podarował tym razem. Ale może nie spodobać się swojemu niby przyszłemu mężowi, pomyślałam z nadzieją. Gdzie tam, spodobałabym mu się nawet, gdybym miała tylko dwa zęby, nadwagę i zeza, jeśli tak nakazałby mu jego tatuś, a związek byłby dobrym kontraktem dla jego rodziny! Usłyszałam pukanie do drzwi i po chwili ukazał się w nich Jordan.

– Siema. Podobno jakieś śpięcie z mamusią było. – Rzucił się na moje łóżko z drwiącym uśmiechem. Jordan był najstarszy z naszej trójki, miał dwadzieścia pięć lat. Do pewnego czasu miałam z nim rewelacyjny kontakt. Byłam jego kochaną siostrzyczką, a on moim idealnym braciszkiem. To dzięki niemu albo w sumie przez niego dzisiaj nie jestem taka, jak te wszystkie okoliczne damy. Od zawsze wołałam grać z nim w piłkę nożną, niż bawić się lalkami z koleżankami. Kiedy dziewczynki urządały sobie spacer, my ścigaliśmy się na rowerach. W czasie deszczu biegaliśmy boso po błocie, a największą frajdą była bitwa na błotne

kulki. Dziewczynki w moim wieku nie przepadały za mną, a ja za nimi. Gdzież to obok wystrojonych małych lał miałyby stanąć dziewczynka w krótkich ogrodniczkach ze zdartymi kolanami i siniakami na rękach po upadku z drzewa albo wypadku rowerowym! Rodzice chyba nie pokładali we mnie nadziei i nie liczyli, że wyrośnie ze mnie w końcu przykładna panna, ponieważ nawet nie bronili mi zabaw z bratem. Natomiast o podobnych przygodach mogła zapomnieć Kate – ojciec nawet nie chciał słyszeć, że mogłaby grać z chłopakami w piłkę.

To był wspólny czas. Aż do czasu, kiedy Jordan zaczął dorastać. Wtedy ojciec coraz bardziej odciągał go ode mnie, a z czasem zaczął go wprowadzać w swoje interesy. Znikali obaj na całe dni i wtedy Jordan się zmienił. Przestał mówić mi cokolwiek. Zamknął się w sobie. Tajemnice ojca były też jego tajemnicami. Niejednokrotnie wracał do domu pobity, raz nawet postrzelony. Z czasem w ogóle przestaliśmy ze sobą spędzać czas. Staliśmy się sobie niemal obcy. Był zimny w stosunku do mnie, a próba normalnej rozmowy z nim kończyła się fiaskiem.

– Taaa – mruknęłam i pomyślałam, że skoro przyszedł, to może powie mi coś więcej. – Kogo ojciec chce mi przedstawić? O co chodzi z tą całą konspiracją?

– Nie wiem, mała, ale nie sprzeciwiaj się. Nie tym razem. Postaraj się zrobić na bóstwo i po prostu bądź słodkim kociakiem

– Cooo? – wyszczałam

– To, co słyszysz. Zrób chociaż raz to, co należy. Umaluj się ładnie, kup jakąś sukienkę. Bo raczej nie pójdziesz w rozciągniętych dresach, a chyba nic innego, poza tymi ciuchami i džinsami, nie masz w szafie. – Spojrzał na mnie z dezaprobatą. – I przede wszystkim trzymaj buzię na kłódkę, przytakuj i ładnie się uśmiechaj. Masz śliczny uśmiech. – Puścił do mnie oczko, podniósł się z łóżka i wyszedł z pokoju.

Co to miało w ogóle być? Ostrzeżenie? Na sto procent przyłaził tu tylko dlatego, że kazał mu to zrobić ojciec. Chciał mieć pewność, że zachowam się tak, jak powinnam, że nie będzie musiał się za mnie wstydzić. Ale o co w tym wszystkim chodziło? Musiała wchodzić w grę jakaś gruba ryba, skoro tak im zależało. A może po prostu chcieli mnie wciśnąć jakiemuś pierwszemu lepszemu koleśowi, szybko zorganizować ślub, abym im tylko zeszła z oczu? Już sama nie miałam pojęcia, co o tym myśleć.

Rozdział 2.

Następnego dnia wstałam rano jak co dzień o ósmej. Wzięłam szybki prysznic, związałam włosy w koński ogon i włożyłam swoją najwygodniejszą (ze trzy rozmiary za dużą) bluzę, czarne dresy i byłam gotowa zejść na dół. Miałam w planach przesiedzieć pół dnia w bibliotece i poczytać się trochę.

– Dzień dobry, tato – powiedziałam kurtuazyjnie.

– Witam, Julio – odpowiedział, nie odrywając wzroku od gazety. Na szczęście ze względu na to, że każdy z nas miał poranne obowiązki i wychodził z domu o różnych godzinach, śniadań zazwyczaj nie jadałíamosy wspólnie. Wzięłam tost, który przygotowała nasza kucharka, przysiadłam przy wyspie kuchennej i przeglądałam dzisiejszą prasę. Ojciec spojrzał na mnie tylko spode łba, zlustrował zapewne mój jakże piękny wygląd, ale się nie odezwał, a ja udawałam, że nie widzę jego miażdżącego wzroku.

– Szefie, jest problem. Mamy gości. – Do jadalni wszedł Matteo, jeden z goryli ojca. Ten jeszcze nie zdążył odpowiedzieć, kiedy za Matteo jak spod ziemi pojawił się mężczyzna.

– Musimy porozmawiać. – Chyba był z tych, którzy nie bawią się w kurtuazję. Podeszedł do stołu, przy którym siedział ojciec, postawił czarną teczkę na krześle i dopiero w tym momencie mnie zauważył. Nasze spojrzenia spotkały się dosłownie na kilka sekund. Zdążyłam niemal namacalnie poczuć chłód jego niebieskoszarych oczu, po czym znów spojrzał na ojca.

– Mam mówić tutaj? – Spojrzał na mnie z pogardą. Nasze spojrzenia spotkały się jedynie na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, żeby włoski na karku mi się zjeżyły. Kim on był, do cholery?

Ojciec siedział jak wrośnięty w krzesło.

– Dzień dobryyyy, tak, przepraszam... Nieee, chodźmy do mnie do gabinetu – bełkotał ojciec. Po czym podniósł się i poprowadził gościa na górę. Zdążyłam jeszcze zauważyć, że nieznajomy był bardzo wysoki. Mój ojciec miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, a ten przewyższał go niemal o głowę. Dodatkowo był bardzo dobrze zbudowany. Ramiona goryla ojca wydawały mi się teraz śmiesznie małe.

Kiedy zniknęli z horyzontu, wypuściłam powietrze z płuc. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że w którymś momencie wstrzymałam oddech. Cholera, zupełnie nie poznawałam swojego ojca! Zachowywał się jak sparaliżowany. On się go po prostu bał! Tak, bał się go jak cholera, byłam tego pewna. Ale dlaczego? W sumie mnie też przechodził dreszcz ze strachu, gdy tylko sobie o nim przypomniałam. Sam jego wygląd wzbudzał strach. Ale to na pewno nie był żaden z ludzi ojca. Jego pieski były potulne jak baranki. Żaden nie śmiałby wejść do naszego domu, nie zachowując dobrych manier.

Nie chciałam dalej zadrećcać się tymi wszystkimi myślami. Wychoząc do ogrodu, zobaczyłam Lucka – jednego z ochroniarzy ojca, który de facto spędzał ze mną najwięcej czasu.

– Hej, masz chwilę? Może poszlibyśmy na strzelnicę? – zapytałam z nadzieją. Na chwilę zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał, ale w końcu pokiwał głową na znak zgody. W piwnicy domu mieliśmy siłownię i strzelnicę. Z siłowni mogli korzystać wszyscy, ale do strzelnicy wstęp miał tylko ojciec i jego ochroniarze. Drzwi były zabezpieczone kodem, dlatego nie było szans, żebym poszła tam sama. Nie był to mój ulubiony sport, ale od czasu do czasu udawało mi się namówić Lucka, żeby pociągnął mnie do strzelania. Odstresowywało mnie to trochę. Na początku ojciec oczywiście miał jakieś „ale”, jednak potem machnął ręką i przymykał oko na moje zachcianki. Ludzie taty nie rozstawali się z bronią, każdy miał swoją zawsze pod ręką. Na strzelnicy jednak było kilka sztuk broni krótkiej, którą na czas nauki mogłam sobie pożyczać. Spędziłam tam około godziny. W tym czasie udało mi się tylko kilka razy trafić w tarczę.

– Wynik raczej mało imponujący. – Spojrzałam na tarczę Lucka, gdzie każda kulka tkwiła praktycznie w celu.

– Nie jest źle. – Podrapał się po skroni. – Bardziej się tylko skupiaj na tym, co robisz. Uspokój oddech, niech współgra z twoimi barkami.

– To co, jeszcze jedna rundka? – zaproponowałam.

– Nie, na dzisiaj wystarczy, mam jeszcze coś do załatwienia. Ale poćwiczymy to jeszcze. Takie umiejętności mogą się przydać nie wiadomo kiedy. – Uśmiechnął się nieznacznie.

Luck był jednym z ludzi ojca, którego naprawdę lubiłam. Był przed czterdziestką, na jego twarzy widniał może dwudniowy zarost. Pracował u nas od dziesięciu lat i często do niego właśnie należało wożenie mnie do szkoły, na zajęcia pozalekcyjne, czasami w ciągu dnia dotrzymywał mi towarzystwa w domu. Nie był za bardzo rozgadany, ale czasami mogliśmy porozmawiać jak kumple.

– Ej, Luck? – Miało to zabrzmieć tak, jakbym właśnie sobie o czymś przypominała. – Rano był tu jakiś dziwny mężczyzna. Nie kojarzę, żeby pracował dla mojego ojca. Taki wysoki, umięśniony, z pieprzykiem nad ustami – wymusknęło mi się, zanim ugryzłam się w język.

– Widzę, że wnikliwie się mu przyjrzałaś – skwitował, patrząc na mnie spoode łba. – Nie wiem, kto to. Nie widziałem. Nie znam.

Cholera... źle zaczęłam... A on za bardzo zaprzecza... na pewno wie, kto to jest.

– Idziemy na górę, bo za pół godziny jestem umówiony.

Potruchtałam powoli za nim i już wiedziałam, że i tak niczego się nie dowiem. Reszta dnia minęła mi dość szybko.

W tygodniu wybrałam się na zakupy. Musiałam w końcu kupić sobie jakąś kieckę na ten pozał się Boże bal. Wybrałam się tam z Kate i swoją koleżanką Isabelle. Nie była to żadna moja przyjaciółka – absolutnie. Chodziłyśmy razem na tę samą prywatną uczelnię. Nasze rodziny nie utrzymywały przyjacielskich stosunków, ale musiały się szanować ze względu na jakieś wspólne machloje. Isabelle była raczej małowówna, co bardzo mi odpowiadało. Nie wywyższała się za bardzo. Nie widziała tylko czubka własnego nosa i nie była nadętą pustą lalką. Była za to zahukaną dziewczyną, przypominającą bardziej bite, przestraszone dziewczę niż szczebioczącą pannę. Może w jej domu była przemoc? Nie znałam za dobrze jej rodziny, ale nie chciało mi się też wchodzić w czyjeś życie z buciurami. Nawet gdyby ojciec robił jej krzywdę, to sprawa zaraz zostałaby zamieciona pod dywan.

Weszłyśmy do jednego z bardziej ekskluzywnych butików w mieście. Wiedziałam, że tutaj coś wybiorę. Nie myliłam się. Po dwudziestu

minutach stałam przed lustrem w przymierzalni w długiej opiętej sukience koloru butelkowej zieleni. Sukienka miała długi, prawie przezroczysty rękaw, ale za to dekol w kształcie litery „V” sięgał aż do mostka. Ukazywał tym samym cały rowek między piersiami, a także kawałek brzucha. Sukienka sięgała do kostek, ale po prawej stronie miała rozcięcie sięgające połowy uda. Jeszcze nigdy nie byłam tak odstawiona. Może dlatego, że nigdy nie chodziłam na tego typu imprezy... Ale, cholera, chyba się sobie podobałam. Byłam raczej szczupła, moje ciało było dość umięśnione, bo często biegałam, grałam w siatkówkę i ćwiczyłam u ojca w siłowni. Spojrzałam na swój dekolt... Moje piersi wyglądały całkiem w porządku. Nie były małe... może nawet trochę za duże? Sama nie wiedziałam... Czulałam się trochę goła w tym stroju i im dłużej na siebie patrzyłam w lustrze, tym mniej się sobie podobałam. Tyłka nie miałam niestety jak Kim Kardashian, ale w takiej sukience powinno coś jednak wystawać, myślałam rozgorączkowana.

– A, chrzanić to – mruknęłam do siebie i już miałam ją zdjąć, kiedy do przymierzalni wślizgnęła się Kate.

– O... kur... de... – wydusiła. Czyżby chciała powiedzieć „kurwa”?

– Wyglądasz jak milion dolców, serio. – Ciągnąc mnie za rękę, zmusiła do wyjścia z przymierzalni.

Izabelle pokiwała głową z aprobatą.

– A ty co sądzisz, Luck? – zapytałam siedzącego na kanapie ochroniarza. Chrząknął nieznacznie, podrapał się po głowie, jakby próbował dobrać odpowiednie słowa.

– Julia, wyglądasz naprawdę... nawet nie wiem, czy nie za dobrze... Chyba powinnaś znaleźć coś mniej... no wiesz?

– Może dzinsy? – mruknęła Kate. – Wyglądasz nieziemsko. Nigdy cię takiej nie widziałam. Nawet chyba nie wiedziałam, że masz taką figurę.

– Bierzemy – zwróciłam się do kasjerki.

W kolejnych sklepach kupiłam też szpilki na niebotycznie wysokim obcasie i torebkę. Kate próbowała mnie namówić też na biżuterię, ale oprócz delikatnych kolczyków nie chciałam nic więcej. Na szyi zawsze nosiłam swój złoty łańcuszek, który kiedyś dostałam od babci. Nic więcej nie potrzebowałam. Kate kupiła sobie długą czarną sukienkę na ramionkach z dekoltem w literę „V” na plecach, a Isabelle granatową, delikatnie rozkloszowaną. Po kilku godzinach zadowolone wróciliśmy do domu. Już w progu usłyszałam podniesiony głos ojca.

– Zamknij się – krzyczał na matkę. – Nie interesuj się tym, czym nie powinnaś. Jak ci się nie podoba, możesz się wynieść, mam to gdzieś. Nic nie potrafisz. Będziesz sprzątać klatki schodowe i spać pod mostem, jeśli odejdziesz! Jeśli w ogóle przeżyjesz... – dodał trochę ciszej.

– Co tu się dzieje? – Wpadłam do salonu

– Następna się znalazła. Żegnam – krzyknął i wskazał palcem schody na górę. – Żegnam, bo pożałujesz tego jak nigdy dotąd.

Spojrzałam na matkę. Stała w kącie, płacząc. Ręką przytrzymywała policzek. Uderzył ją, drań! Patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem. Nie wiem, czy oczekiwała pomocy, czy tego, abym poszła jak najszybciej na górę. Stanęłam jak wryta. Ojciec nie pierwszy raz uderzył matkę, ale za każdym razem patrzyło się na to coraz trudniej. Potrafił wymierzyć policzek także mnie, jednak nie zdarzało się to często. Matka jednak dostawała regularnie. Raczej w twarz, ale kiedyś znalazłam ją płaczącą w łazience, a na rękach i w okolicy żeber miała kilka siniaków. Kazała mi wtedy się nie wtrącać i iść do swojego pokoju. Teraz za każdym razem, gdy zakładała coś z długim rękawem, zastanawiałam, się czy ją uderzył.

Nie chciałam, żeby ojciec dostał jeszcze większej furii, bo odbiłoby to się na matce, ale nie mogłam na to patrzeć.

– Zostaw ją. Nie masz prawa jej uderzyć, rozumiesz?! – krzyknęłam, podchodząc do niego. Byłam przygotowana na to, że może mi się oberwać, ale przynajmniej oszczędzę matkę.

– Twoja krew – warknął ojciec, patrząc z obrzydzeniem na matkę. – Tak samo głupia jak i mamusia, tyle że młoda. Przynajmniej jest odważna, a nie takie flaki z olejem jak ty – powiedział i szarpnął matkę za ramię. Podbiegłam w tym samym momencie i mocno ścisnęłam jego ramię.

– Zostaw ją! – wycodziłam przez zęby. Ojciec spojrzał na mnie z pogardą i wyswobodził się z uścisku. Podszedł do matki.

– Ty głupia suko – warknął jej prosto w twarz i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

– Nic ci nie jest? – Dobiegłam do niej.

– Nic. Idź na górę. W tej chwili, Julia, idź na górę i nie denerwuj więcej ojca. – Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami, nie wierzyłam w to, co usłyszałam.

Po chwili padłam na łóżko w swoim pokoju i zacisnęłam szczęki. Mojej matce nie dało się już pomóc. Ona tej pomocy najzwyczajniej nie chciała. Kilka lat temu, gdy widziałam, że ojciec po jednym z uroczystych obiadów przyduszał matkę – mimo że jeszcze godzinę wcześniej przy gościach zwracał się do niej per „skarbie” – postanowiłam z nią porozmawiać.

– Ucieknijmy, spróbujmy się od tego uwolnić. To jest tyran. Co, jeśli cię kiedyś zabije?

Ale nie chciała mnie słuchać. Stwierdziła tylko, że dla niej już nie ma ucieczki. Nie potrafiłam jej zrozumieć. Nie wiedziałam za dużo o tym, jak się poznali. Nie była to raczej wielka miłość, bo taka nie istnieje, ale ciekawa byłam, czy kiedyś ojciec był inny. Mama była w połowie Polką, w połowie Włoszką. Rodzice ojca, a także on sam, od zawsze mieszkali w Nowym Jorku, rodzice matki – we Włoszech. Nie miałam pojęcia, jak się spotkali, ale też matka nie chciała na ten temat nic wspominać, jakby to wcale nie było coś miłego.

Rozdział 3.

Nadszedł dzień balu. Matka poprawiała mi włosy, które chciałam zostawić rozpuszczone, jednak ona uparła się, abym jak zawsze upięła je w kok. Nie wyglądała na zadowoloną ani z mojego wyglądu, ani z tego, że w ogóle idę na ten bal. W kółko powtarzała jednak tylko:

– Pamiętaj, zachowuj się z klasą. Bądź dla wszystkich miła, uśmiechaj się, rozmawiaj ze wszystkimi.

– Komu chce przedstawić mnie ojciec?

– Komuś odpowiedniemu – odpowiedziała tylko.

– Rozumiem, że to tylko zapoznanie. Nie będziecie zaraz ogłaszać zaręczyn?

– Julia, uspokój się, nawet jeśli chcielibyśmy cię z nim zeswatać, nie dzieje się to z dnia na dzień. Na razie po prostu idź na ten bal.

Nie wiedziałam, czy to prawda, czy może mówi to tylko po to, aby mnie uspokoić. Denerwowałam się coraz bardziej. Nie zamierzałam wchodzić w związek małżeński zaaranżowany przez ojca. Nigdy nie liczyłam oczywiście, że spotkam w życiu księcia na białym koniu, którego rozkocham w sobie, a on będzie mnie wielbił. Nie wierzyłam w takie bajki. Napatrzyłam się na związek mojej matki i kilka innych dookoła. Miłość nie istniała, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Jeśli ludzie wchodzili w związek małżeński, to mieli ku temu inny powód.

W sumie to w ogóle nie chciałam wychodzić za mąż. Zawsze marzyłam o życiu innym niż mojej matki. Ale czy w naszym świecie w ogóle istnieje inne życie? Chciałabym podróżować. Uczyć się i z tej nauki korzystać w przyszłości. Rozpoczęłam studia, uczyłam się języków, dużo czytałam, ale czy gdzieś kiedyś mi się ta wiedza przyda? Przecież i tak, gdy wyjdę za mąż, to nie będę mogła pracować. Naukę kobiet mężczyźni traktują z pobłażliwością, na zasadzie: ech i tak nic nie robisz,

nudzisz się, to idź sobie na jogę, naukę hiszpańskiego, zajęcia z medycyny czy co tam chcesz... Ale i tak każdy wie, że na tej teoretycznej wiedzy się skończy.

Cholera, nie chciałam wychodzić za mąż. Myślałam nawet, że jakby udało mi się skończyć szkołę, to mogłabym uciec, znaleźć pracę i żyć na swoich zasadach. Nie poczyniłam jednak żadnych większych planów ucieczki. Ojciec nigdy przedtem nie widział we mnie kandydatki na niczyją żonę. Raczej Kate była jego przepustką do zdobycia większych pieniędzy, pogodzenia rodów czy pozyskania innych dóbr. Ale w sumie, co ja sobie myślałam? Że będę siedzieć u rodziców do ukończenia czterdziestki? Chyba byłam głupia i trochę na to liczyłam. Rugałam się w myślach za swoją bezmyślność. Teraz było już za późno... Za późno na ucieczkę... Za późno na wszystko. Stałam przed lustrem odstawiona jak bombka choinkowa i nie było już odwrotu. Musiałam tam iść i zobaczyć, co się wydarzy.

Podjechaliśmy dwoma samochodami pod rezydencję państwa Johanssonów. W jednym jechali rodzice, za kierownicą siedział Jordan, w drugim ja i Kate, a auto prowadził Luck. Byłam zdenerwowana, więc żeby rozładować atmosferę, wypaliłam:

– Myślisz, że jak będę podrywać ich wszystkich, to może ktoś się mną zainteresuje?

– Nikt nie ma się tobą zainteresować, Julio – warknął.

– Jak to nie? Przecież odstawiamy tę szopkę dzisiaj po to, żebym jak najszybciej wyszła za mąż, czyż nie tak? Po to tu dzisiaj jestem. Stary chyba liczy, że może znajdzie się jakiś czubek, który założy mi pierścionek na palec. Mam się ładnie ubrać i najlepiej nie odzywać. Wtedy jakiś na pewno się znajdzie. – Wylał się ze mnie potok słów, wiedziałam jednak, że Luckowi mogę w miarę zaufać.

– Skończ – powiedział tylko, otwierając mi drzwi i podając rękę, abym mogła wysiąść.

Dom był naprawdę ogromny. Pełen złota i przepychu. Złote żyrandole oświetlały ogromny salon, w którym stoły ugiwały się od jedzenia. Ojciec wziął mnie pod ramię i poprowadził do stołu. Był trochę spięty. Od kiedy to aż tak się mną interesował? Ze sztucznym uśmiechem odsunął mi krzesło przy okrągłym stole, następnie to samo uczynił względem mamy i Kate. Jordan dołączył do nas dopiero po chwili.

– Witam serdecznie, Roger, Alice. Jakże miło was widzieć – pan Johansson wraz ze swoją żoną uścisnęli nam wszystkim dłonie.

– Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. – Uśmiechnęła się pani Johansson.

– Bez wątpienia – prychnęłam, na co ojciec wbił mi łokieć w żebro. Aua, to naprawdę bolało! Wszyscy zjedliśmy przy stole pierwsze danie, po czym ludzie zaczęli się rozchodzić po sali. Jedni tańczyli, część mężczyzn wyszła na taras palić papierosy i rozmawiać o swoich sprawach. Kobiety zaczęły przesiadać się tak, żeby mogły prowadzić rozmowę. Na szczęście ojciec też wyszedł na dwór. Wcześniej przez chwilę nerwowo się rozglądał, ale chyba nie znalazł na sali mojego przyszłego narzeczonego, więc postanowił iść zapalić papierosa.

– Chcesz drinka? – zagadnęłam Kate.

– Nie, dziękuję, może później – odparła, a ja wiedziałam, że szuka wzrokiem swojego Thomasa. Wzruszyłam ramionami i poszłam do drink-baru. Usiadałam na hokerze i poprosiłam o polecenie czegoś dobrego. Barman przyglądał mi się z zainteresowaniem, wlepiając wzrok w mój dekolt. Chciało mi się śmiać, ale udawałam, że tego nie widzę.

– Pięknie wyglądasz – zagadnął, podając drinka.

– Dzięki – odpowiedziałam, odwracając głowę w stronę parkietu. Nie ruszały mnie tego typu podrywy. Widok faceta wlepiającego wzrok w damski dekolt bardziej mnie irytował, niż podniecał, aczkolwiek prawdą było chyba to, co usłyszałam kiedyś od jednej z koleżanek, że jak się ładnie wygląda, to ludzie są dla ciebie dużo miłsi. A przynajmniej mężczyźni. Nigdy nie unikałam facetów. Traktowałam ich raczej jak kolegów, jednak parę razy zdarzyło mi się całować czy podrywać kogoś z nich. Nie byłam typem onieśmielonej laski bojącej się nawet spojrzeć facetowi w oczy.

– Sok pomarańczowy. – Usłyszałam i napięłam się jak struna. Znałam ten głos i tym razem bałam się podnieść wzrok. Tak, to był ten sam facet, który ostatnio odwiedził ojca. Ten sam, którego tata się bał. Ubrany był w elegancki czarny garnitur, białą koszulę i czarną muchę. Twarz miał starannie ogoloną, niemal nieskazitelnie gładką, nie licząc blizny na policzku. Spojrzał na mnie. Cholera, chyba zorientował się, że mu się przyglądam. Głośno przełknęłam ślinę. Jego szaroniebieskie oczy błyszczały w tym świetle, ale spojrzenie było niemal obojętne. Wręcz pogardliwe.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytał, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– Chyba cię z kimś pomyliłam – wypaliłam bez sensu, ale w sumie byłam z siebie dumna, że tak szybko wybrnęłam z tej niezręcznej sytuacji.

– Czyżby. – Spojrzał z politowaniem, jakby był pewien, że nie można go tu z nikim innym pomylić. Dupek, pomyślałam, ale ugryzłam się w język. Odwróciłam się z powrotem w stronę barmana. Drink mnie trochę rozgrzał, więc zdjęłam szal z ramion i położyłam go sobie na kolanach. Nie uszło to uwadze barmana, bo od razu odwrócił się w moim kierunku z uśmiechem od ucha do ucha.

– Kolejny drineczek dla ciebie, aniele? – Bezczelnie zatrzymał wzrok na moich piersiach.

– Dla mnie sok, głuchy jesteś, ile mam czekać? – warknął mój towarzysz, a barman od razu zaczął nalewać pomarańczowy napój.

– A to co, striptiz dla ubogich? – Spojrzał na mnie z lekceważącym uśmiechem.

– Nie aż tak ubogich. – Starałam się, żeby mój wzrok i wyraz twarzy jak najbardziej pokazały mu, że nim gardzę, i odeszłam od baru. W odpowiedzi usłyszałam tylko jego gardłowy śmiech, od którego aż ciarki przeszły mi po plecach. Co za beczelny koleś! Nie zauważyłam go wcześniej przy żadnym ze stolików. W oddali dostrzegłam ojca. Stał w kącie sali i rozmawiał z dwoma mężczyznami. Skinął ręką, żebym do nich dołączyła.

– Marco, to jest właśnie moja córka. – Wskazał mnie jednemu z mężczyzn, temu wyższemu. – Julia, to jest Marco Denente, członek bardzo znaczącej włoskiej rodziny. – Asher – zwrócił się do drugiego z nich – poznaj moją latorośl.

– Witam, bardzo miło mi pana poznać. – Uśmiechnęłam się i uściśnęłam dłoń, którą on szelmowsko ucałował.

Marco był dość wysoki. Miał może sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemne włosy, typowo latynoski rodzaj urody. Nie był bardzo przystojny, ale też nie odstraszał wyglądem.

– Julio, może zatańczymy? – zaproponował i nim zdążyłam odpowiedzieć, ojciec pchnął mnie w jego objęcia.

– Jesteś ośniewająco piękna. Że też twój ojciec przez tyle czasu zdołał ukrywać przed światem taki diament.

W myślach parsknęłam śmiechem. Chyba się uczył tej gadki cały tydzień. Na głos jednak odpowiedziałam:

– Och, Marco, schlebiasz mi. – Jeśli chcę, żebym była pustym podlotkiem, to chętnie przez chwilę wczuję się w rolę. Czułam spojrzenie ojca bacznie obserwującego każdy mój ruch. Wiedziałam, że jeśli coś szchrzanię, to w domu będę miała piekło.

– Czym się zajmujesz? – zapytałam z czystej ciekawości.

– Jestem... przedsiębiorcą – odpowiedział po chwili wahania.

– A czym zajmuje się to przedsiębiorstwo?

– Sprzedają, mamy taki rodzinny interes, nic ciekawego, księżniczko. Lepiej opowiedz coś o sobie. – Spojrzał na mnie przenikliwie, a ja poczułam się jakoś dziwnie. Sama nie wiem czemu. Na pierwszy rzut oka wydawał się całkiem miły. Jedynie jego oczy patrzyły na mnie jakoś tak... złowieszczo? Kurwa, Julia, wariujesz, skarciłam samą siebie. Na szczęście w tej samej chwili muzyka się skończyła. Mój towarzysz ponownie ucałował moją dłoń i poprowadził mnie w stronę ojca.

– Oddaję pańską księżniczkę, jestem zmuszony na chwilę państwa opuścić. Nalegam jednak, abyś poświęciła mi przynajmniej jeszcze jeden taniec tego wieczora.

Skinęłam uprzejmie głową i Marco odszedł, wyciągając telefon z kieszeni.

– Zadowolony? – zapytałam zadziornie. Ojciec uśmiechnął się, ale zaraz potem spiął się i z zaciśniętymi szczękami patrzył na coś, co znajdowało się za mną. Przede mną jak spod ziemi wyrósł olbrzym, którego jeszcze niedawno widziałam przy barze. Jezu, ile on mógł mieć wzrostu? Na swoich niebotycznie wysokich szpilkach nie sięgałam mu nawet do brody. Pomijam fakt, że byłam bardzo niska. Miałam tylko sto pięćdziesiąt sześć centymetrów wzrostu, a ten typ minimum sto dziewięćdziesiąt. Spojrzałam w górę, ale on nawet na mnie nie zerknął...

– Witam, panie Brown. Chciałbym zatańczyć z pana córką. Rozumiem, że mogę dostąpić tego zaszczytu? – On nie pytał. On stwierdzał fakt.

– Ehe hmm... Oczywiście, panie Harrison, proszę bardzo – odpowiedział ojciec, podając mu moją dłoń, mogłabym przysiąc, że głos mu lekko zadrżał. O co, do jasnej cholery, chodziło?

Powolnym krokiem zmierzaliśmy w stronę parkietu. Przez cały ten czas trzymał mnie za rękę. Kiedy przystanął, zbliżył się do mnie, położył moją rękę na swoim ramieniu, a sam objął mnie w talii. Byłam bardzo

spięta. Stałam tak blisko, że mogłam poczuć jego zapach. Pachniał bardzo przyjemnie. Delikatna woń perfum uderzała w moje nozdrza, a przed oczami miałam śnieżnobiałą koszulę idealnie opinającą szeroką klatkę piersiową.

– Co to ma znaczyć? – Zmusiłam się, aby na niego spojrzeć. – Taniec dla ubogich?

– Skoro tak się ubierasz, nie dziw się, że faceci myślą tylko o jednym – szepnął w moje ucho.

– Słucham? – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Mój dzisiejszy strój może nie należał do najskromniejszych, ale przyglądałam się wcześniej innym dziewczynom i wcale od nich nie odstawałam. Nie byłam jedyną kobietą z dużym dekoltem na tym przyjęciu.

– Rozumiem, że tak próbujesz mnie poderwać – prychnęłam. – Chyba ci marnie idzie. Nie obchodzi mnie, o czym myślisz.

– Nie schlebiam sobie, nie gustuję w.... takich kobietach. Ale barmanowi chyba się spodobałaś – skwitował.

Co miał na myśli, mówiąc, że nie gustuje w takich kobietach? Niech go szlag, ośmieszyłam się tylko. Teraz może sobie pomyśleć, że on mi się też podoba. Niedoczekanie!

– Barman był całkiem przystojny, nie będę ukrywała, że nam przeszkodziłeś.

Teraz wcale się nie uśmiechał. Patrzył na mnie, jakby próbował odgadnąć, czy mówię prawdę.

– Może wyjdziemy? – zaproponował, a ja się wzdrygnęłam. Wyglądał jak władca cieni. Wyjście z nim sam na sam nie było dobrym pomysłem.

– Nie wiem, co na to mój tato – odpowiedziałam dyplomatycznie.

– Jestem przekonany, że nie będzie miał nic przeciwko. Jeśli jednak chcesz, możemy go zapytać. Chyba że się boisz? – zapytał, patrząc mi głęboko w oczy.

– Chodźmy – wypuściłam powietrze z płuc i ruszyłam w stronę bocznych drzwi na taras. Nie chciałam, żeby pomyślał, że się go boję, chociaż trochę tak było. Nie dało się nie bać tego mężczyzny. Każdy jego ruch emanował jakąś dziwną siłą, a nawet władzą. Zachowywał się tak, jakby był najważniejszy na tym przyjęciu i nie liczył się z nikim.

– Papierosa? – zapytał, kiedy odeszliśmy już za róg. Rozejrzałam się dookoła i zdałam sobie sprawę, że jesteśmy tu całkiem sami. Wszyscy bawili się na tarasie, który znajdował się z drugiej strony domu.

– Nie, dzięki – odparłam, a on w tym samym momencie zaciągnął się swoim, po czym przystawił mi go do ust. Był ciekawy, czy stchórzę i odmówię. Pociągnęłam delikatnie i nawet się nie zakrztusiłam. Kiedyś koleżanka przyniosła do szkoły paczkę fajek, którą ukradła ojcu. Paliliśmy ją za szkołą w kilka osób przez tydzień. Miałam wtedy ze czternaście lat.

– Ten Włoch, z którym tańczyłaś, to twój narzeczony? – zadał pytanie, a ja osłupiałam. Dlaczego w ogóle pyta o takie rzeczy?

– Nie... kandydat – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Punkt dla niego. Skrzywiłam się.

– Myślałem, że barman – skomentował.

– Że co barman? – Nie zrozumiałam.

– Że barman bardziej ci pasuje na kandydata na narzeczonego – nabijał się ze mnie. Próbował zrobić ze mnie łatwą łaskę? Prowokował, żebym się speszyła? A to szuja.

– Nie, ależ skąd. Marco będzie moim narzeczonym, co nie oznacza, że wobec barmana mam być obojętna. – Ostentacyjnie wydełam usta i niby przypadkiem dotknęłam swojego dekoltu. Oczy mu pociemniały, zbliżył się do mnie, objął mnie w talii, a ja znieruchomiałam. Cholera, chyba przegięłam. Nie widziałam już uśmiechu na jego twarzy, patrzył mi w oczy, a ja czułam jego oddech na swojej twarzy. Zaszło mi w ustach. Ze strachu czy... sama już nie wiem z czego. Spojrzałam na jego ponętne usta i odegnałam głupią myśl, która przyszła mi do głowy. Nie ruszał się, jakby czekał na jakiś gest z mojej strony.

– Spokojnie, ty mi się nie podobasz, ja ci się nie podobam. Raczej nie ustawisz się w kolejce po moją rękę ani po nic innego.

– Po twoją rękę na pewno nie – odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku. – I po nic innego – dodał, taksując mnie wzrokiem. Nie omieszkał jednak musnąć opuszkami palców skóry tuż nad moimi piersiami. Zaraz potem odsunął się na bezpieczną odległość. Nogi miałam jak z waty. Jezu, co ja wyprawiam. Stoję z obcym facetem gdzieś na tyłach domu w zaciemnionym miejscu i próbuję go prowokować... no właśnie, do czego właściwie?

– Uważaj, bo ściągniesz tym na siebie kłopoty – wycedził przez zęby.

– Wydaje mi się, że powinniśmy wrócić do środka. – Tyle tylko byłam w stanie powiedzieć. Wziął mnie pod rękę i poprowadził w stronę fontanny. Zrobił to świadomie, wiedziałam to. Dopiero teraz zdałam sobie

sprawę, że gdybyśmy wyszli z domu, wyglądałoby to tak, jakbyśmy wychodzili z ciemnego zaułka w krzakach, które się tu znajdują (bardzo by się w sumie nikt nie pomylił). Jednak kawałek dalej była fontanna, od której prowadziła oświetlona dróżka. Wracając tą drogą, nie mogliśmy wzbudzić podejrzeń. Ciekawiła mnie jeszcze jedna rzecz.

– To ty byłeś u mnie w domu w zeszłym tygodniu. – Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

– Bardzo możliwe – kpił.

– Po co przyszedłeś?

– Zapytaj ojca – rzucił tylko. Znaleźliśmy się już na oświetlonej dróżce. Stąd do domu było zaledwie kilkanaście metrów. Dopiero gdy wyszliśmy z zakrętu, ludzie znajdujący się na tarasie mogli nas zobaczyć. O dziwo, nikt nie przyglądał nam się jakoś nachalnie. Były to raczej ukradkowe, nieśmiałe spojrzenia. W oddali dostrzegłam ojca. Był zdenerwowany, przestępował z nogi na nogę i palił papierosa. Podeszliśmy do niego. Obok stał Marco.

Mój towarzysz uśmiechnął się od ucha do ucha. Nie był to jednak szczery uśmiech.

– Panie Brown, pozwoliłem sobie zabrać pańską córkę na spacer. Jest wspaniałą kobietą. Urzekły mnie jej uroda i inteligencja. – Co on pieprzył? Ujął moją dłoń.

– Dziękuję, panno Brown. – Podał moją dłoń ojcu.

– Witam, panie Denente. Cóż za przemile spotkanie. – Znowu się uśmiechnął, jednak nie podał ręki Marcowi.

– Dzień dobry – odpowiedział Marco, widocznie cały spięty.

– Niestety muszę już państwa opuścić – powiedział uśmiechnięty.

– Do zobaczenia – dodał z pogardą, patrząc na mojego ojca i na Marca.

Wokół mnie toczyła się jakaś dziwna gra. Wychodziło jednak na to, że tylko ja nie wiedziałam, na czym polega.

Tego wieczora tańczyłam jeszcze kilka razy z Markiem. Starał się być bardzo miły, jednak mdliły mnie te jego wyuczone teksty o mojej urodzie. Zachowywał się, jakby mu zapłacili za umilanie mi czasu. Ludzie zaczęli rozchodzić się około pierwszej w nocy i na szczęście my też wróciliśmy do domu. Ojciec nie odzywał się w ogóle na przyjęciu ani po powrocie do domu.

Rozdział 4.

Kilka dni po przyjęciu, kiedy leżałam w salonie i czytałam książkę, drzwi od domu otworzyły się z hukiem.

– Co jest grane? – powiedziałam sama do siebie i podniosłam się z kanapy. Nie zdążyłam jeszcze wstać, gdy czyjeś wielkie ręce przywarły do mojej szyi, przyciskając mnie do zagłówek łóżka.

– Gdzie twój stary? – zapytał facet ubrany w czarny garnitur. Zza marynarki wystawała mu broń. Zadrżałam i głośno przełknęłam ślinę.

– Stefan, zostaw. – Usłyszałam czyjś opanowany głos i w tej samej chwili uścisk ustał. Facet odsunął się ode mnie, a ja obejrzałam się za siebie. W domu było dwóch obcych facetów i ON. Nieznajomy z balu. Stał oparty o kuchenną wyspę. W rękę miał broń. Drugi z prawej rozglądał się po salonie.

– Stefan, na górę. – Kolejne polecenie. Wydał je oczywiście ON. Kim on był? Byłam tak sparaliżowana, że bałam się nawet odezwać. Spostrzegłam, że zmierza w moim kierunku powolnym, ale pewnym krokiem.

– Gdzie jest twój ojciec? – zapytał bez wstępow.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Wyjechał dzisiaj rano i jeszcze nie wrócił.

– Nie kłam – ścisnął mnie za nadgarstek i zmusił, żebym wstała. Teraz stałam tuż przed nim z ręką przyciśniętą do jego torsu. Ścisnął mnie tak mocno, że na pewno zostaną siniaki. Wpatrywał się we mnie tymi swoimi oczami pełnymi złości. Szczękę miał zaciśniętą, a mięśnie napięte jak tygrys szykujący się do skoku. Tym razem nie bawił się w kurtuazję. Nie próbował zmusić się do uśmiechu.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem – odpowiedziałam przez zaciśnięte gardło. – Czego od niego chcecie?

– Nie interesuj się. Poczekamy na niego w takim razie.

Ze schodów zszedł właśnie jeden z jego ludzi. Z piwnicy wrócił drugi. Obaj pokiwali przecząco głowami na znak, że nic nie znaleźli.

Jak dobrze, że byłam sama w domu. Kate poszła na jedno ze swoich zajęć. Matka pojechała na zakupy. Nie miałam pojęcia, gdzie się podział ojciec z Jordanem. Ale w domu powinien być Luck. Co się z nim stało? Na samą myśl, że mogliby coś mu zrobić, narastały we mnie złość i strach. Korzystając z okazji, że tygrys mnie puścił, rzuciłam się do wyjścia z domu, licząc na to, że zobaczę, co się dzieje z Luckiem. Nie zdążyłam nawet dotrzeć do korytarza, kiedy jeden z jego ludzi złapał mnie wpół i zatrzymał.

– Puść, to boli – krzyknęłam

– Przestań się szarpać, to przestanie boleć – odpowiedział ich szef, nawet na mnie nie spoglądając.

– Gdzie jest Luck? Co mu zrobiliście? – wychrypiałam z zaciśniętym gardłem.

– Nic mu nie będzie – odpowiedział. – Przynajmniej w tej chwili.

– Czego chcecie? Co tu robicie? Czego chcesz od mojego ojca? – pytałam.

– Stefan, zwiąż ją – wydał polecenie, a jego sługus natychmiast zaczął je wypełniać. Zaczęłam więc się i krzyżeć. Tygrys podszedł do mnie i zabrał Stefanowi sznurek. Siedziałam na kanapie jak szmaciana lalka ze związanymi rękami, wierzgając nogami i licząc na to, że może ci olbrzymi przegrają jakimś cudem tę nierówną walkę.

– Zamknij się albo będę musiał ci zakleić buzię, rozumiesz? – Spojrzał na mnie, a w jego oczach był taki chłód, że nie byłam w stanie powiedzieć zupełnie nic. Oczy mi się zaszklily i spuściłam wzrok.

– Siedź i czekaj grzecznie, aż przyjedzie ojciec. Nogi. – Wyciągnął rękę ze sznurkiem, aby je związać. – Nie mam zamiaru za tobą latać po całym domu. Uspokój się, a nic ci się nie stanie – stwierdził, jak gdyby to, co teraz robił, było najnormalniejszą rzeczą na świecie.

– Skoro już tu siedzę związana, to chyba możesz mi powiedzieć, o co chodzi? Co chcesz zrobić mojemu ojcu? – zapytałam bardziej z rezygnacją niż wyrzutem.

Podszedł do mnie i usiadł na kanapie. Wziął moją twarz w dłonie i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Może zapytasz jego, co on zrobił mnie? – zapytał opanowanym głosem.

– A co ty zrobisz nam? – wyrwało mi się, bo właśnie zdałam sobie sprawę, że mógłby mnie udusić jedną ręką.

– Się okaże – odpowiedział tylko i puścił moją brodę. – Jeśli będziesz tak dużo gadała, to na początek utnę ci język – zaproponował z lekkim uśmiechem i rozparł się wygodnie na kanapie. Zaczął grzebać w telefonie, jakbym w ogóle nie istniała, a to, co przed chwilą powiedział, nie miało miejsca. Z każdą minutą bałam się coraz bardziej. Podejrzewałam, że nie wyjdę z tego cało. Ten nieobliczalny typ po wszystkim i tak pewnie wpakuje mi kulkę w łeb. Siedzieliśmy tak dobre pół godziny. Ja związana na kanapie, on rozwalony tuż obok mnie i grzebiący w telefonie. Przez cały ten czas zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. Jakby wiązanie kobiet było dla niego czymś zupełnie naturalnym. Bardzo martwiłam się o Lucka. Facet miał mnie chronić, więc teoretycznie ci bandyci nie powinni mieć szans wejść do nas na posesję. A jednak weszli. Weszli bez większych problemów, a Luck zniknął. Wyobrażałam sobie, że leży gdzieś i się wykrwawia.

– Powiedz, gdzie jest Luck, nasz ochroniarz, proszę cię. Powiedz, czy nic mu nie jest. Może jeszcze można mu pomóc. – Przechyliłam się w jego stronę, próbując skraść minimum jego uwagi.

– Leży w garażu – burknął, nawet nie podnosząc głowy znad telefonu.

– Jezu, zabiłeś go? – Szarpnęłam się, przechylając się za bardzo do przodu, tym samym moja twarz wylądowała na jego kolanach, a ściślej mówiąc... w jego kroczu. Ręce związane z tyłu sprawiły, że miałam problem z przekręceniem się i wybrnięciem z tej niezręcznej sytuacji. Tygrys wziął mnie za ramię i delikatnie odwrócił, tak aby moja twarz nie była skierowana ku dołowi. Teraz leżałam na jego kolanach z głową na boku, a on przyglądał mi się prowokacyjnie. Jakże mi było cholernie głupio. Uniósł prowokacyjnie jedną brew.

– O, proszę, kusząca propozycja. Myślałem, że ci się jednak nie podobam – szydził. – A może tak chcesz załatwić sprawę i odpracować długi swojej rodziny? – zapytał i przejechał koniuszkiem palca po moich wargach. Policzki mi płonęły ze wstydu. Chciałam przejechać językiem po wargach, żeby je zwilżyć, zdałam sobie jednak sprawę, że mógłby to potraktować jako zaproszenie i niemą zgodę na to, o czym właśnie myślał. Jego spojrzenie było złowieszcze. Błądził wzrokiem od moich oczu po usta. Zatrzymał się na chwilę na rozciągniętej koszulce z Kaczorem

Donaldem, jakby na próżno próbował szukać tam kształtów. Musiał poczuć, że cała się spięłam i trzęsłam ze strachu. W odpowiedzi jednak usłyszałam:

– Wiem, że byłąbyś chętna, jednak nie skorzystam. Nie masz do zaoferowania nic, co by mnie interesowało – powiedział, przejeżdżając ręką po mojej bluzce.

– Łapy przy sobie – wydusiłam. – Nie pochlebiaj sobie i nie rób ze mnie dziwki.

– Szefie, jak ty się nie chcesz zabawić, to może ja bym mógł. – Młody typ z przygłupim wyrazem twarzy stanął tuż za mną, obłapiając mnie wzrokiem.

– Wypierdalaj – rzucił mój towarzysz. – Idź do garażu sprawdzić, co z tym pozał się Boże ochroniarzem – warknął i nie musiał dwa razy powtarzać, bo tamten zniknął w ciągu sekundy.

– Stefan – zwrócił się do drugiego z nich. – Sprawdź teren dookoła domu.

Zostaliśmy sami. Teraz to już było na pewno po mnie. Koleś albo mnie wykorzysta, albo zabije. Albo jedno i drugie...

– Mój ojciec ma u ciebie dług? – Zaryzykowałam pytanie.

– A co, chcesz go spłacić? – prowokował. Czemu był taki opanowany? Nie podnosił głosu, nawet kiedy wydawał rozkazy. Zachowywał się, jakby był wręcz znudzony sytuacją. Nie dało się wyczytać u niego żadnych emocji.

– Dupek – warknęłam

– Julio – zwrócił się do mnie po imieniu, znów trzymając mnie za podbródek. – Wczoraj miałaś zdecydowanie lepsze maniery. – Znowu udawał kurtuazję.

– Maniery? A gdzie są twoje maniery? Związałeś mnie i rzuciłeś na łóżko jak jakiś worek ziemniaków, a zachowujesz się, jakbyśmy gawędzili przy herbatce.

– Zrobić? Napijesz się? – Jego twarz wykrzywiła się w uśmiechu.

Miałam ochotę powiedzieć, żeby się pierdolił, ale zacisnęłam zęby. Bałam się. Wizja zakończenia życia przed trzydziestką była raczej mało optymistyczna. Miałam nadzieję, że przynajmniej zrobi to jakoś humanitarnie. Z oczu poleciały mi łzy, ale nie kontrolowałam tego.

Zerknął na mnie, ale jego oczy nic nie zdradzały. Złapał mnie za ramię i pociągnął do góry tak, że usiadłam. Sprawnym ruchem wyjął nóż z paska i przeciął sznurek oplatający moje nadgarstki. Rozmasowałam je szybko, zerkając na niego z przestachem. To samo zrobił z nogami.

– Tylko nic nie kombinuj, panno Brown, bo jeden fałszywy ruch, a tatulek będzie cię zbierał z podłogi, gdy wróci – powiedział beznamytnym głosem, a ja przytaknęłam. Nie zamierzałam nic kombinować, nie po takiej groźbie.

W tym samym momencie drzwi domu się otworzyły i stanął w nich Stefan z Kate. Cholera, że też już skończyły się te jej zajęcia...

Kate szła skulona, a tamten trzymał nóż przystawiony do jej szyi.

– Błagam, błagam, nie róbcie jej nic – zwróciłam się do swojego oprawcy.

– Proszę, zrobię, co zechcesz, tylko niech on ją puści. – Wskazałam ręką na człowieka trzymającego Kate.

– Stefan, schowaj ten nóż – powiedział, niemal kpiąc. – To tylko pannenka, myślę, że byłbyś w stanie ją ujarzmić jedną ręką – rzekł jakby rozbawiony. – Zwiąż dziewczynę i zamknij w którymś z pokoi. Nie będzie na razie potrzebna, a nie mogę patrzeć, jak się mazgai.

Moja siostra wyglądała na tak przestraszoną, że nie była w stanie nawet się odezwać. Maszerowała z oprawcą bez słowa sprzeciwu, a lzy leciały jej jak grochy.

– Tylko masz trzymać łapy przy sobie – rzucił niby od niechcenia, ale wiedziałam, że bez jego wyraźnego przyzwolenia nie mają prawa jej tknąć. Trochę mi ulżyło.

Kolejne minuty dłużyły się niemiłosiernie. Sama nie wiedziałam, czy modłę się, aby ojciec jakoś wyczuł niebezpieczeństwo i nie wrócił do domu, czy raczej nie mogę się doczekać, aż moje katusze się skończą, wróci tato i coś się w końcu wyjaśni. Może jego ochroniarze jakoś obezwładnili tych psycholi. Wiedziałam, że moje życzenie jest raczej nierealne. Luck leżał w garażu i w sumie nie wiedziałam, czy jeszcze żyje. Kate przyjechała do domu z kierowcą, więc on także, jak się mogłam domyślić, w najlepszej sytuacji leżał gdzieś związany. Oprócz tego mieliśmy na stałe jeszcze dwóch ludzi. Jeden był w tym czasie z matką, drugi z ojcem. Ale gdy patrzyłam na to, jak bezwzględny potrafi być człowiek, który mnie związał, nie miałam nadziei, że naszym ludziom uda się ocalić nam tyłki.

– Ooo... witam szanowną głowę rodziny. – Tygrys z wielką gracją rozłożył ręce na widok mojego ojca, który został rzucony na podłogę tuż pod jego nogi. Z wargi sączyła mu się krew. Podejrzewałam, że tamci zdążyli spuścić mu już porządny łomot, bo leżał skulony na podłodze i się krzywił, nie reagując na prześmiewczy ton niechcianego gościa. Nie zastanawiając się zbyt długo, rzuciłam mu się na pomoc. Nie zdążyłam jednak nawet przykucnąć, bo wielkie łapska złapały mnie w pół i przycisnęły moje plecy do swojego torsu.

– Miałś niczego nie kombinować. W jakim języku trzeba do ciebie mówić, żebyś zrozumiała? Naprawdę jesteś aż tak tępa, że nie widzisz, co tu się dzieje? Mógłbym bez trudu sprawić, żebyś nigdy więcej nie stanęła na tych szczuplutkich nóżkach... A może świadomie sprawdzasz granice mojej samokontroli? – warknął prosto w moje ucho. – Jeśli tak, to informuję cię, że moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Nie wiem, o co chodzi, ale nie krzywdź go. Porozmawiaj z nim, na pewno wszystko sobie wyjaśnicie. – Plotłam bez sensu, nie potrafiąc oderwać oczu od ojca.

Roześmiał się tylko, odepchnął mnie do tyłu, spoglądając porozumiewawczo na Stefana. Teraz to ten złapał mnie za łokieć tak, abym nie mogła wyrwać się z jego uścisku.

– Czy możemy się dogadać, panie Brown? – Brzmiał spokojnie jak typowy psychopata.

Jednym ruchem podniósł ojca z ziemi i posadził na najbliższym krześle.

– Przepraszam, daj mi jeszcze tydzień. Postaram się wszystko załatwić. Sprzedam dom.

– Zgodnie z umową zostały ci zaledwie trzy dni. Ze mną się nie dyskutuje, Brown. – To powiedziawszy, uderzył go pięścią w brzuch.

– Pamiętasz, co ci odbiorę, jeśli za trzy dni nie będę miał pieniędzy? Na te słowa ojciec spuścił głowę i przytaknął.

– Mógłbym wziąć ją już dzisiaj, oboje wiemy, że nie masz ani grosza i nie zdobędziesz żadnych pieniędzy w tak krótkim czasie. Zgodnie z umową masz jednak jeszcze całe trzy dni, więc zaczekam. Ze mną się nie igra, Brown. – Uderzył pięścią w stół. – Nie negocjuje. – Zrobił to ponownie. – A ty chciałeś zrobić mnie w chuja, czyż nie?

– Nie, panie Harrison, przysięgam, że nie chciałem pana oszukać.

– W takim razie może poinformujesz swoją córeczkę, co nastąpi za trzy dni, jeśli nie dostanę tego, co należy do mnie? Ale ty jesteś pizdą,

Brown... Nędzną karykaturą, nie mogę na ciebie patrzeć. – Odwrócił wzrok i ruszył w moją stronę. – W takim razie ja powiem panience Julii, co się stanie, jeśli ojciec za trzy dni nie odda mi przynajmniej połowy długu. Chcesz się dowiedzieć, kochaniutka? Twój tatuś zaproponował mi ciebie jako zabezpieczenie długu. Sam chciał mi cię wcisnąć chociażby i na jedną noc, abym anulował mu część długu. Byłby w stanie zrobić z ciebie tanią dziwkę dla paru dolarów.

– Córeczko, to nie tak – wychrypiał ojciec, ale widziałam w jego oczach, że nie mówi prawdy.

– Prawda, prawda – kontynuował spokojnym głosem pan Harrison. – Ale spokojnie, nie wezmę cię tylko na jedną noc. Będziemy się bawić co najmniej trzy miesiące. Tyle czasu tatulek będzie miał na uregulowanie długu. Potem będę mógł cię zabić. – Spojrzał na mnie złowieszczo, jednocześnie głaszcząc mnie po policzku. Boże, ten człowiek był chyba samym diabłem.

– To jak, panie Brown, dobrze się zrozumieliśmy? Nie będzie pan próbował chyba żadnych sztuczek, prawda? – Ponownie zwrócił się do ojca.

– Nie, panie Harrison, nie śmiałbym.

– Radzę ci, skurwielu, żebyś nie myślał o wykiwaniu mnie, bo tylko ty wiesz, jaką przyjemnością byłoby dla mnie patrzeć, jak się wykrwasz na śmierć – szepnął, trzymając ojca za poły koszuli i przyciskając go do ściany. – Ale może są rzeczy, które zabolą cię bardziej niż twoja własna śmierć – warknął, jakby nagle zaczynał tracić panowanie nad sobą, i puścił poły jego marynarki. Ojciec upadł na ziemię, a tygrys wraz ze swoimi pomagierami zaczęli zapinać marynarki i kierować się do wyjścia, jakby właśnie opuszczali przyjęcie charytatywne.

– Do zobaczenia, panno Julio – szepnął do mnie, próbując pochwycić moją rękę, ale mu ją wyrwałam. Złapał mnie za szyję i mocno przycisnął usta do moich warg. Pocałunek był natarczywy. Była to próba pokazania ojcu, co się ze mną stanie już za trzy dni. Po kilku sekundach jednak jego wargi zrobiły się miękkie, a ponieważ usta miałam cały czas zaciśnięte, koniuszek jego języka delikatnie obrysował moje usta. Oczy przy tym błyszczały mu niemiłosiernie. Nie wiem, czy krył się w nich żar podniecenia, czy zemsty. Delikatnie odsunął się ode mnie, a jego twarz znowu nie wyrażała żadnych emocji.

– Do zobaczenia państwu – powtórzył i cała trójka opuściła dom.

Rozdział 5.

Doskoczyłam do ojca, który bez ruchu siedział pod ścianą. Wyciągnęłam łód z lodówki, aby przyłożyć sobie do krwawiących warg oraz do siniaka, który robił mu się pod okiem po uderzeniu Harrisona. Nie miał żadnych większych obrażeń oprócz obolałych od kopnięć żeber.

– Jest w porządku? – zapytałam, kiedy upił kolejny łyk wody. Przytaknął, a ja czym prędzej pobiegłam wypuścić z pokoju siostrę, której na szczęście nic się nie stało. Potem znalazłam się w garażu w poszukiwaniu Lucka. Ten leżał zamknięty na tylnym siedzeniu samochodu. Związany, z zaklejonymi ustami i zakrytymi oczami. Oswobodziłam go z więzów. Wydawało się, że poza delikatną raną od noża na przedramieniu nic mu nie było.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, kiedy stanął na nogi.

– Tak, a z tobą wszystko OK? – spytał od razu. – Nic ci się nie stało? Czy Harrison i jego ludzie opuścili posesję?

Przytaknęłam, Luck poszedł zobaczyć, co z kierowcą Kate, a ja pobiegłam na górę do ojca i siostry. Czułam, że adrenalina pomału zaczyna ze mnie opadać i jestem coraz bardziej zmęczona dzisiejszym dniem.

Ojciec siedział w jadalni przy stole, trzymając się za głowę. Nie wiedziałam, jak zacząć. Miałam tak dużo pytań, że rozsadzało mi głowę.

– Co to było, tato? – zapytałam ogólnie. – Jak mi to wszystko wytłumaczysz? – Głos mi drżał, ale mówiłam też coraz głośniejsze.

– Jak wytłumaczysz to, co się tu przed chwilą działo? Jaki dług? Ile, do cholery jasnej, jesteś im winien i dlaczego zaproponowałeś mnie w zamian za zwrot pieniędzy, co?

Ojciec jeszcze chwilę się nie odzywał, a ja cierpliwie czekałam. Wydawało się, że sam próbuje to sobie ułożyć w głowie.

– To nie tak, Julia. Bardzo się zadłużyłem u niewłaściwych ludzi. U strasznych ludzi.

– Ile? – warknęłam

– Półtora miliona dolarów – szepnęłam, a ja oniemiałam.

– Co?? Jakim cudem?

– Kasyno – powiedział tylko, a ja miałam wrażenie, że krew mi odpłynęła ze wszystkich kończyn. Byliśmy po uszy w bagnie.

– Sprzedam dom, Julia, i oddam mu te pieniądze, ale to nie trwa dzień czy dwa.

– Ty idioto. – Nie miałam już hamulców. – Przecież nawet jak sprzedasz ten dom, nie pokryjesz całego długu. A nawet jeśli, to gdzie się wtedy podziejemy? Poza tym co? Od dzisiaj wiesz, że masz taki dług? Od wczoraj? Nie! I jakoś do tej pory nie zrobiłeś zupełnie nic, żeby uratować swoją nędzną dupę! I wpakowałeś w to jeszcze mnie! Swoją własną córkę – wrzeszczałam.

– Julio, uspokój się, nie pozwalam ci tak do siebie mówić. – Przybrał protekcyjny ton. Jak on śmiał po tym wszystkim się jeszcze wywyższać?!

– Nie pozwalasz? A pytałeś kogokolwiek o pozwolenie, gdy grałeś bez opamiętania? Pytałeś o pozwolenie, kiedy zadłużyłeś się u tych bandytów? Pytałeś, kiedy mnie im sprzedawałeś? Naprawdę w takiej chwili próbujesz grać jeszcze waźniaka? Śmieszny jesteś.

Ojciec chyba widział, że jego wizerunek został mocno nadszarpnięty, bo nie próbował więcej swoich mądrości.

– Nie sprzedałem cię, Julia. Sam zaproponował, że jeśli nie uda mi się spłacić długu w ciągu czterech miesięcy, muszę mu dać coś w zastaw. Wiedział, że mam dwie córki, i powiedział, że weźmie starszą, dopóki nie oddam długu. Nie miałem nic do powiedzenia. Poza tym obiecał, że nic ci nie zrobi. – Nie wierzyłam mu nawet w ułamku procenta. Wiedział od czterech miesięcy i nie zrobił zupełnie nic, żeby spłacić cokolwiek. W dalszym ciągu żył tak, jak dotychczas. Opłacał kucharkę, sprzątaczkę, chodził na dziwki, utrzymywał trzy samochody. Nic nie spieniężył, nie obniżył kosztów życia, nie spróbował niczego, aby jakoś uchronić mnie przed tym człowiekiem. Czy on w ogóle miał zamiar spłacić ten dług?

– Jak to dalej widzisz w takim razie?

– Negocjuję z panem Denente umowę pożyczki. – No tak, stąd przedstawienie mnie szanownemu panu Marcowi. Umowa pożyczki miała

być też umową sprzedaży córki za żonę. Ja pierdołę, zawsze wiedziałam, że był skurwielem, ale żeby aż takim?

– Więc stąd ta nowa znajomość na balu – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam. Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że w kuchni stoją mama i Kate. Nawet nie wiedziałam, jak weszła do domu. Nie odzywała się ani słowem. Stała skulona, oparta o lodówkę z ręką przytkniętą do ust. Wyglądało na to, że nikomu nie zależy na moim bezpieczeństwie i każdy martwi się jedynie o swoją dupę.

– A jeśli nie spłacisz długu w ciągu kolejnych trzech miesięcy, to co wtedy? On mnie zabije.

– Nie, Julia. Obiecuję, że w ciągu trzech miesięcy zdobędę pieniądze, a wtedy nie spadnie ci włos z głowy – zapewnił, ale wiedziałam, że sam nie ma pojęcia, jak to zrobić.

– Sprzedaj samochody, masz przecież ten swój klub, też możesz go spieniężyć. Jaki to problem? Chyba moje życie jest ważniejsze niż lansowanie się w porządnym samochodzie?

– Na samochodach już położył łapę komornik. Klub przegrałem w karty jakiś miesiąc temu. Został tylko dom. Spróbuję go sprzedać. Obiecuję, że zdobędę te pieniądze, Julia.

– Czyli co? Oczekujesz ode mnie, że pojadę dobrowolnie z tym człowiekiem i cierpliwie będę czekała związana w jakiejś zawilgotniałej piwnicy, aż go spłacisz? – powiedziałam, opadając coraz bardziej z sił. Ojciec spojrzał na mnie, sam nie wiedząc chyba, co odpowiedzieć. Tego ode mnie oczekiwał. Widziałam to w jego oczach, ale czy miał takie prawo? Czy ojciec powinien narażać swoją córkę na takie niebezpieczeństwo?

– Kim właściwie jest ten człowiek? Jak się nazywa?

– To Michael Harrison. Właściciel kasyna, w którym gram – odpowiedział zdawkowo, ale czułam, że wie dużo więcej o tym człowieku.

– Właściciel kasyna? Czy należy do jakiejś mafii? – zapytałam, ponieważ w Nowym Jorku większość takich miejsc należała do ludzi tego pokroju.

– Nie wiem, Julia, to obcy dla mnie człowiek, ale raczej niegroźny. Nie obawiaj się – zapewnił, patrząc mi prosto w oczy.

– Niegroźny – prychnęłam. Całkiem niedawno miałam możliwość zobaczyć, jaki jest niegroźny. Tak bardzo niegroźny, że ojciec o mało co nie narobił pod siebie. Co ja miałam dalej robić, do jasnej cholery?

Łzy stanęły mi w oczach na myśl, jak marny los mnie czeka już za kilkadziesiąt godzin.

– Mamo, powiedz coś – szepnęłam, chowając twarz w dłoniach. – Co mam robić?

Matka nawet nie ruszyła się z miejsca. Nie zdążyłam zobaczyć, czy ojciec posyła jej ostrzegawcze spojrzenie. Podniosłam głowę i spojrzałam na nią. Stała dalej pod tą cholerną lodówką i nie ruszała się nawet o krok.

– Nic nie powiesz? Ty też, do cholery, nic nie powiesz? Uważasz, że mam się sprzedać temu człowiekowi, że będzie mógł mnie gwałcić, a może jeszcze pozwalać to robić swoim ludziom? Będzie mógł mnie bić, torturować przez trzy miesiące, a ty nic nie powiesz, kurwa mać!? – Podeszłam do kuchennej wyspy i rzuciłam matce pod nogi szklanek, która rozbiła się w drobny mak.

– Ojciec powiedział, że ten człowiek nic ci nie robi. Nie dotknie cię, a po trzech miesiącach zwrócimy mu pieniądze, a ty znowu wrócisz do nas, kochanie.

Kurwa, sama nie wiedziałam, czy jest taka tępa i w to wierzy, czy doskonale wie, co jest grane, tylko jest na tyle wyrachowana, że próbuje mnie uspokoić.

– A co, jeśli się wam nie uda? Co, jeśli tych pieniędzy nie zdobędziecie? Co wtedy?

– Nie biorę takiego scenariusza pod uwagę – odparł ojciec, jakby chodziło o pożyczkę stu dolarów od dalekiej krewnej. Prychnęłam lekceważąco. On naprawdę chyba uważał, że najlepszą opcją jest oddanie mnie jako zakładniczki w oczekiwaniu na spłatę długu. No tak, dla niego najlepszą. On swój tyłek chronił.

– Tato, a co z umową z Denente? Może uda ci się zdobyć przynajmniej część pieniędzy?

– Pracuję nad tym, Julia, uda się na pewno, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Nie martw się, obiecuję, że nie spędzisz tam nawet miesiąca. Tyle powinno mi wystarczyć, by zdobyć wszystkie pieniądze, a w tym czasie Michael ma przykazane, że nie będzie mógł cię tknąć. Doskonale zdaje sobie sprawę, że gdyby chociaż włos spadł ci z głowy, zrobiłbym wszystko, żeby go zabić – powiedział i widziałam, że cierpi. Zmiękczył mnie tym wyznaniem. Znaczyło to, że wcale nie oddawał mnie temu człowiekowi tak lekko. Przynajmniej tak próbowałam sobie wmawiać.

– Wiem, że powinęła mi się noga, ale to naprawię, Julia. Możesz mi zaufać, nigdy cię przecież nie zawiodłem.

– Co, jeśli się nie zgodzę? Co, jeśli na przykład ucieknę? – zapytałam, bo brałam taką opcję pod uwagę.

– Wtedy mnie zabije – szepnął cicho.

Gula stanęła mi w gardle.

– Wtedy na pewno nie odzyska długu – zauważyłam.

– Julia, ten człowiek nie znosi, gdy się go oszukuje i zwodzi. Gdybyś uciekła, to uważałby, że go oszukałam. Wtedy nie miałby żadnych hamulców. Zabiłby mnie, a potem znalazł ciebie i pewnie zrobił to samo – powiedział, po czym urwał nagle, jakby zauważył, że powiedział trochę za dużo i mógł mnie wystraszyć.

– Przemysł wszystko, Julio. Mam nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję. – Wstał i zaczął się kierować w stronę wyjścia. Opuszczając pokój, położył rękę na moim ramieniu, chyba na znak wsparcia. Mama potruchtała tuż za nim. Ze mną została jedynie Kate, która podeszła i mocno mnie przytuliła.

– Siostra, co my teraz zrobimy? Co ty zrobisz? Ci ludzie to potwory – szeptała z twarzą przyciśniętą do moich włosów. Wyglądała na naprawdę poruszoną. Jednak miała odwagę to pokazać dopiero po wyjściu tego tyrana.

– Nie wiem, nie wiem, czy dam radę, czy to zniosę. Boję się. – To była szczerza prawda.

– Julia, jeżeli ktokolwiek jest w stanie znieść coś takiego, to tylko ty. Ja chyba wolałabym popełnić samobójstwo, niż znaleźć się w jednym pomieszczeniu z tym całym Michaeliem. On jest taki wysoki, ogromny, mógłby zmiażdżyć mi głowę jedną ręką, a gdyby chciał...

– Nie kończ Kate, nie pomagasz. – Uniosłam rękę.

– Przepraszam, kochana, plotę bez sensu. Chodź, położymy się. Jutro spróbujemy pomyśleć ze świeżymi głowami. Mogę spać dzisiaj z tobą?

Przytaknęłam, bo było mi to całkiem na rękę. Kiedy szliśmy do jego pokoju, za nami podążył Luck

– Co robisz? – zapytałam.

– Ojciec prosił, żeby spędzić noc na piętrze przy twoim pokoju. Dla twojego bezpieczeństwa – powiedział, a mi przeszło przez głowę, że to z zupełnie innego powodu. Ojciec obawiał się, że mogę uciec, i chciał

temu zapobiec. Myślałam o tym intensywnie. Miałam trochę gotówki. Może starczyłoby na wyjazd z miasta i przeżycie kilku pierwszych dni. Potem próbowałabym przedostać się stopem do innego stanu, a w międzyczasie dorobić parę dolarów. Nie wiedziałam jednak, czy ten psychol nie spróbuje zabić mojej rodziny. Nie darowałabym sobie, gdybym ja przeżyła, a moja siostra i matka musiałyby zginąć. Chociaż ojciec zarzykował moje życie, aby uchronić siebie i resztę rodziny.

Od godziny leżałam w łóżku i nie mogłam zasnąć. Kate lekko sapała, śpiąc mocno na poduszce obok, a ja przekręcałam się z boku na bok, nie mogąc odgonić od siebie złych myśli. Czy ojcu uda się zdobyć te pieniądze na czas? Wiem, że będzie się bardzo starał, ale czy to wystarczy? Zza drzwi usłyszałam świszczące pochrapywanie Lucka. Wydawało mi się, że postawił sobie krzesło pod moimi drzwiami, żeby nas pilnować. Tak naprawdę postawił to krzesło, aby przeszkodzić w mojej ewentualnej ucieczce. Nasi ludzie i tak nie mieli szans w starciu z ludźmi Harrisona. To nie ulegało wątpliwości. Czy ten cały Michael mógł być aż tak okropnym człowiekiem, by zabić kogoś z zimną krwią? Mógł. Nie miałam co do tego wątpliwości. Zaczęłam sobie przypominać nasz pocałunek (jeśli można to w ogóle tak nazwać). Cały czas czułam koniuszek jego języka wędrujący po moich ustach. Nie miałam wielkiego doświadczenia w całowaniu się, ale jego usta były chyba do tego stworzone. Miał duże, pełne, ponętne wargi.

Szlag by to trafił, ale nawet w tej całej sytuacji nie mogło mi umknąć, że był naprawdę przystojnym mężczyzną. Wysoki, umięśniony, dobrze zbudowany, z przyszyżonymi na krótko czarnymi włosami i tymi błyszczącymi niebieskoszarymi oczami był uosobieniem anioła i demona jednocześnie. Takim jabłkiem z rajskiego ogrodu Adama, które kusiło, żeby je zjeść, tylko po to, żeby potem otruć. Kobiety nie przechodziły obok niego obojętnie. Może miał żonę? Trudno było stwierdzić, ile mógł mieć lat. Podejrzewałam, że około trzydziestu. W tym wieku faceci raczej już są zaobrączkowani. Gdyby się okazało, że on też, może miałabym większe szanse na to, że nie będzie chciał mnie wykorzystać. W sumie dał mi dość jasno do zrozumienia, że wcale mu się nie podobam. W niektórych momentach, tak jak wtedy za domem, kiedy paliliśmy papierosa, miałam wręcz wrażenie, że mój wygląd go odstrasza. Chociaż ciężko było dostrzec w tym mężczyźnie jakiegokolwiek emocje. Trudno było go

rozszyfrować. Pod maską spokojnego i opanowanego człowieka, czasem nawet dżentelmena, kryła się jego prawdziwa natura. Natura mężczyzny niemającego zahamowań, dążącego po trupach do celu i bez wątpienia potrafiącego poderżnąć komuś gardło tylko dlatego, że mu podpadł. Przytłoczona myślami w końcu zasnęłam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MIAŁA BYĆ PIONKIEM W JEGO GRZE. STAŁA SIĘ O WIELE WAŻNIEJSZA

Dwudziestodwuletnia Julia Brown wychowywała się w rodzinie na pierwszy rzut oka idealnej. Duży dom z basenem i ochroniarzami, troskliwa matka, starszy brat, dobrze ułożona młodsza siostra. I wymagający ojciec, ciężko pracujący na ich komfort i... zadający się z niebezpiecznymi ludźmi. Julia dobrze wiedziała, że interesy ojca nie są legalne, ale niewiele ją to obchodziło. Aż do momentu, w którym się okazało, że to jej przyszło zapłacić za tę pozorną sielankę.

W trakcie eleganckiego balu Julia została przedstawiona Michaelowi Harrisonowi – człowiekowi, o którym krążyły legendy. Z tych opowieści wyłaniał się mężczyzna bezwzględny, wręcz bezduszny psychopata. Właśnie u kogoś takiego ojciec Julii zastawił jej życie! Pan Brown zadłużył się w jednym z kasyn Harrisona, a swoją starszą córkę zaoferował jako zabezpieczenie kwoty, na której spłatę miał trzy miesiące. Przez ten czas Julia miała należeć do wierzyciela... Potem, jeśli dług nie zostanie spłacony, bezduszny psychopata będzie mógł z nią zrobić, co zechce. Nawet zabić.

Czy Michaelowi chodzi tylko o spłatę długu? Czy Julia naprawdę ma być jedynie zabezpieczeniem finansowym? A może gra toczy się o zupełnie inną stawkę i wszystko to zostało zaplanowane dawno temu?

Patroni medialni:



☺ CUTE
☺☺ SENSUAL
☺☺☺ SPICY
☺☺☺☺ DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1290-8



cena: 49,90 zł